

Była chłodna noc dnia
16 marca 1942 roku
Lejzor Binem Holcberg
mieszkał samotnie w
kamienicy przy ulicy
Lubartowskiej. Tej nocy
siedział przy oknie i
wpatrywał się w zasnute
chmurami niebo.

W pewnej chwili
usłyszał szczenie
psów. Od razu zdał sobie
sprawę, że nie wróży to
nic dobrego. Jako
człowiek leciwy znał
zbyte i wiedział, że nastąpi
zbyt mroczne czasy, by był w
stanie obronić się przed
czyhającym na każdym kroku
zagrożeniem. Po kilku sekundach
Lejzor usłyszał krzyk dziecka
dobiegający z parteru jego
kamienicy. Teraz nie miał wątpliwości,
co go czeka. Świadom braku
możliwości ratunku wyjął spod
łóżka starą, zniszczoną walizkę i
zaczął wrzucać do niej swoje rzeczy.
Nie było tego wiele: mała zżółkła
Tora, stara fajka, pominięte rodzinne
fotografie i kilka poszarpanych koszul.
Wtem do pokoju wpadło dwóch
SS-manów wyłamując po drodze
drzwi. Nic nie tłumaczyli, jedynie co
wykrzykiwali to „raus” i „schnella”.
Nie pozostało mu nic innego, jak tylko
wziąć walizkę i opuścić mieszkanie
razem z SS-manami, którzy brutalnie
wypchnęli go na ulicę.

Zwykle spokojna okolica dziś była dla niego nie

do poznania. Z każdej kamienicy dochodziły makabryczne odgłosy: płacz,
krzyki, od czasu do czasu kilka strzałów. Środkiem ulicy prowadzeni byli Żydzi, wśród których Lejzor rozpoznał wielu swoich
sąsiadów. Na co dzień pogodni i pełni nadziei ludzie dzisiaj pogrążeni byli w strachu i rozpacz. Lejzor dołączył do tłumu
ze świadomością, że nie ma innego wyjścia. Każdy centymetr oddalenia się od grupy ludzie przyplacali życiem. Mijając kolejne
ulice Lejzor spoglądał na znajome sąsiedztwo. Myśl, że prawdopodobnie widzi je po raz ostatni była przytaczająca. Po lewej mieścił
się zakład fryzjerski jego przyjaciela Joachima. Lejzor ze łzami w oczach przypominał sobie swe cotygodniowe wizyty w małym
zakładzie, który poza usługami fryzjerskimi oferował też rozrywkę spragnionym życia towarzyskiego starszym
jegomościom. Po prawej Lejzor miał piekarnię, do której co dzień rano chodził po chleb. Sprzedawano
tu najlepsze pieczywo w całym getcie. W pewnej chwili z tłumu wypadło
kilkuletnie dziecko potykając się o bruk. SS-mani bez zastanowienia
rozstrzelali je na miejscu, nie zwracając uwagi na łkającą obok matkę.
Kobieta wpadła w jeszcze większą histerię, więc także została
natychmiast zabita. Ludzi zaczęła ogarniać jeszcze większa panika. W
tłumie coraz częściej padały głośno pytania o to dokąd zmierza ten
makabryczny pochód.

W oddali Lejzor ujrzał szczyt Synagogi Maharszala. Całkowicie zszokowani ludzie, nie
znając celu swej podróży, znaleźli się u drzwi świątyni. Wprowadzeni przez oficerów do środka spędzili tam
kilka godzin. Co chwila pojawiały się kolejne grupy Żydów pochodzących z następnych ulic getta. Niemcy pilnowali,
by nikt im się nie sprzeciwiał, każde zamieszanie było natychmiast brutalnie tłumione.

O święcie wyprowadzono ich z synagogi i przekierowano na Umachlagplatz. Czekali tam na nich
pociągi, każdy opatrzony w kilkanaście wagonów. Żydzi byli do nich wprowadzani dużymi grupami.
Przeżaliwy hałas, brak powietrza, ścisk. Zamknięci w wagonach
Panowały tam tragiczne warunki: przeraźliwy hałas, brak powietrza, ścisk. Zamknięci w wagonach
bez okien nie widzieli dokąd jadą. Po paru godzinach pociąg zatrzymał się. Usłyszeli
żelazny łomot otwieranego wagonu. Groźni SS-mani krzycząc kazali
Żydom natychmiast wybiegać na zewnątrz. Wokół był jedynie gęsty las.
Lejzor zaczął przeczuwać, że czeka go śmierć. Nie mylił się, SS-mani
wprowadzali ich grupami do lasu. Ci, którzy czekali na swoją kolej, słyszeli
dochodzące z gęszczy strzały. Nikt już nie miał wątpliwości, że to ich ostatnie
chwile życia. Lejzor znajdujący się w ostatniej grupie zdążył pogodzić się ze swoim
losem. Wspominał najwspanialsze chwile, dziękując za nie Bogu. W końcu SS-mani
przyszli także po nich. Niektórzy wiedząc co ich czeka wpadali w histerię, próbowali uciekać
w głąb lasu. Udawało im się wykonać zaledwie kilka kroków, kiedy dosięgały ich kule
strażników. Pomimo tak tragicznej sytuacji, Lejzor zachowywał spokój, gdyż wiedział, że i tak nie
zdola uciec. Zaledwie połowa grupy Lejzora została doprowadzona na miejsce zbiorowego mordu. Ludzie
widząc leżące ciała swoich znajomych nie byli w stanie wykonać żadnego ruchu.

Tak przerażający widok był ostatnią chwilą Lejzora.

Była chłodna noc dnia 16 marca 1942 roku Lejzor Binem Holberg mieszkał samotnie w kamienicy przy ulicy Lubartowskiej. Tej nocy siedział przy oknie i wpatrywał się w zasnuwane chmurami niebo.

W pewnej chwili usłyszał szczekanie psów. Od razu zdał sobie sprawę, że nie wróży to nic dobrego. Jako człowiek leciwy znał życie i wiedział, że nastały zbyt mroczne czasy, by był w stanie obronić się przed czyhającym na każdym kroku zagrożeniem. Po kilku sekundach Lejzor usłyszał krzyk dziecka dobiegający z parteru jego kamienicy. Teraz nie miał wątpliwości, co go czeka. Świadom braku możliwości ratunku wyjął spod łóżka starą, zniszczoną walizkę i zaczął wrzucać do niej swoje rzeczy. Nie było tego wiele: mała żółtka Tora, stara fajka, pomięte rodzinne fotografie i kilka poszarpanych koszul.

Wtem do pokoju wpadło dwóch SS-manów wyłamując po drodze drzwi. Nic nie tłumaczyli, jedyne co wykrzykiwali to „raus” i „schnella”. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko wziąć walizkę i opuścić mieszkanie razem z SS-manami, którzy brutalnie wypchnęli go na ulicę.

Zwykle spokojna okolica dziś była dla niego nie do poznania. Z każdej kamienicy dochodziły makabryczne odgłosy: płacz, krzyki, od czasu do czasu kilka strzałów. Środkiem ulicy prowadzeni byli Żydzi, wśród których Lejzor rozpoznał wielu swoich sąsiadów. Na co dzień pogodni i pełni nadziei ludzie dzisiaj pogrążeni byli w strachu i rozpacz. Lejzor dołączył do tłumu ze świadomością, że nie ma innego wyjścia. Każdy centymetr oddalenia się od grupy ludzi przypłacał życiem.

Mijając kolejne ulice Lejzor spoglądał na znajome sąsiedztwo. Myśl, że prawdopodobnie widzi je po raz ostatni była przytłaczająca. Po lewej mieścił się zakład fryzjerski jego przyjaciela Joachima. Lejzor ze łzami w oczach przypomniał sobie swe cotygodniowe wizyty w małym zakładzie, który poza usługami fryzjerskimi oferował też pewną rozrywkę spragnionym życia towarzyskiego starszym jegomościom. Po prawej Lejzor mijał piekarnię, do której co dzień rano chodził po chleb. Sprzedawano tu najlepsze pieczywo w całym getcie.

W pewnej chwili z tłumu wypadło kilkuletnie dziecko potykając się o bruk. SS-mani bez zastanowienia rozstrzelali je na miejscu, nie zwracając uwagi na płkającą obok matkę. Kobieta wpadła w jeszcze większą histerię, więc także została natychmiast zabita. Ludzi zaczęła ogarniać jeszcze większa panika. W tłumie coraz częściej padały głośne pytania o to dokąd zmierza ten makabryczny pochód. W oddali Lejzor ujrzał szczyt Synagogi Maharszala. Całkowicie zszokowani ludzie, nie znając celu swej podróży, znaleźli się u drzwi świątyni. Wprowadzeni przez oficerów do środka spędzili tam kilka godzin. Co chwila pojawiały się kolejne grupy Żydów pochodzących z następnych ulic getta. Niemcy pilnowali, by nikt im się nie sprzeciwił, każde zamieszanie było natychmiast brutalnie tłumione. O świcie wyprowadzono ich z synagogi i przekierowano na Umachlagplatz. Czekali tam na nich pociągi, każdy opatrzony w kilkanaście wagonów. Żydzi byli do nich wprowadzani dużymi grupami. Panowały tam tragiczne warunki: przeraźliwy hałas, brak powietrza, ścisk. Zamknięci w wagonach bez okien nie wiedzieli dokąd jadą.

Po paru godzinach pociąg zatrzymał się. Usłyszeli żelazny łomot otwieranego wagonu. Groźni SS-mani krzyżąc kazali Żydom natychmiast wybiegać na zewnątrz. Wokół był jedynie gęsty las. Lejzor zaczął przeczuwać, że czeka go śmierć. Nie mylił się, SS-mani wprowadzali ich grupami do lasu. Ci, którzy czekali na swoją kolej, słyszeli dochodzące z gąszczy strzały. Nikt już nie miał wątpliwości, że to ich ostatnie chwile życia. Lejzor znajdujący się w ostatniej grupie zdążył pogodzić się ze swoim losem. Wspominał najwspanialsze chwile, dziękując za nie Bogu. W końcu SS-mani przyszli także po nich. Niektórzy wiedząc co ich czeka wpadali w histerię, próbowali uciekać w głąb lasu. Udawało im się wykonać zaledwie kilka kroków, kiedy dosięgały ich kule strażników. Pomimo tak tragicznej sytuacji, Lejzor zachowywał spokój, gdyż wiedział, że i tak nie zdoła uciec. Zaledwie połowa grupy Lejzora została doprowadzona na miejsce zbiorowego mordy. Ludzie widząc leżące ciała swoich znajomych nie byli w stanie wykonać żadnego ruchu.

Tak przerażający widok był ostatnią chwilą Lejzora.